Nr. 105. Raciborz, czwartek dnia 1go grudnia 1892 r. Rok IV.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Mačkowski, Raciborz. (Ratibor.)

Redaktor główny i odpowiedzialny: J. K. Mačkowski, Raciborz. (Ratibor.)

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi trzy razy w tydzień, co wtorek, czwartek i sobotę.

Ćwierćrocznie: 1 mk.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Co? „Nowiny“ mają być ubite?

Pod tym napisem dochodzi nas pismo od pewnego Księdza, którego nazwiska atoli nie podajemy, aby go „Schles. Volksztg.“ w niczemny sposób nie mogła także nazwać „ein verkommener Priester.“ Pismo to brzmi:

„Któżby nie ubolewał nad zaciętą walką, jaka się toczy między katolickiemi gazetami, pomiędzy „Nowinami“ a „Schles. Volksztg.“, mówię: między katolickiemi gazetami, boć oprócz „Schles. Volksztg.“ nikt nie może odmówić „Nowinom“ katolicyzmu. Któżby nie ubolewał szczerze nad tem, że „Nowiny“ zostały w błąd wprowadzone przez ów nieszczęsny artykuł, podejrzywający Najprzew. Księcia Biskupa o zgermanizowanie Służebniczek Maryi. Sądzę, a nawet jestem o tem przekonany, że nasz ludek dobry, już dawno w sercu przeprosił NP. Księcia Biskupa, jeżeli go w jakikolwiek sposób z powodu owego artykułu w myślach albo w słowach obraził. A jeżeli dotąd tego jeszcze nie uczynił, to proszę go, aby, czytając te moje słowa, to szczerze uczynił. Ale uznając błąd „Nowin“ czyż choć jeden czytelnik zgodzi się na żądanie „Schles. Volksztg.“, aby „Nowiny“ zniszczyć i ubić? Ta nibyto szlachetna gazeta, któraby jaknajprędzej chciała ujrzeć „Nowiny“ zwyciężone u stóp swoich, zakończyła jeden z swoich jadowitych artykułów temi pełnemi zarozumiałości i buty krzykaczkiej słowami: „Teraz wiedzą „Nowiny“, która godzina dla nich wybiła!“

„Schles. Volksztg.“ myśli naturalnie, że będzie to godzina śmierci, ja zaś sądzę, że to będzie godzina tryumfu. Teraz polski lud szląski musi pokazać, czy nań większy wpływ ma gazeta niemiecka, czy też polska? Czyż nie jest tak, Szanowni Czytelnicy? Czy zezwolicie na ubicie waszych „Nowin?“ Co do mnie, to jestem pewien, że nie!

„Bo „Nowiny“ ubić, to znaczy tyle, co zniesć tamę, która na granicy Górnego Szląska łamie fale germanizacyi, bijące w naszą narodowość.

„Zezwolić na ubicie „Nowin“, — to znaczy tyle, co zdradzić śmiałego rycerza, który najbliżej się podsuna pod szyki nieprzyjacielskie, aby przez swą odwagę i waleczność zachęcić drugich do również śmiałej obrony przyrodzonych i nadprzyrodzonych praw polskiego ludu.

„Ubić „Nowiny“, — to znaczy tyle, co odpędzić najczujniejszego i najwierniejszego stróża, który zasiadł na ostatnich szczątkach domu szląskiego i nie pozwala, aby ręka nieprzyjazna dom ten zburzyła.

„Ubić „Nowiny“, — to znaczy tyle, co cofnąć przynajmniej na dziesięć lat rozwój duchowy polskiego ludu górnoszląskiego, boć „Nowiny“ najmężniej tego rozwoju broniły i bronią.

„Ubić „Nowiny“, — to znaczy tyle, co zabić przewodnika, który co dopiero lud uwolnił z więzów ciemnoty, i chce go prowadzić do świadomości swych sił i praw i do samodzielności.

„Ubić „Nowiny“, — to znaczy tyle, co spełnić żądanie takich panów, którzy lud polski, gdy się o swe prawa dopomina, biją po twarzy, a którzy jadem nienawiści obrzucają polskich kapłanów. „Ubić „Nowiny“ — to znaczy tyle, co porzucić ofiarę na żer krokodylowi w postaci „Schles. Volksztg.“, krokodylowi, który łzy rom nad niedolą ludu szląskiego, a jednak jednego obrońcę ludu po drugim chce w swej żarłocznej paszczęce zgruchotać. Bo czyż to już nie ostrzył ten krokodyl zębów swoich w roku przeszłym na „Gazetę Opolską“, którą, jak może nie wszystkim wiadomo, pewien kapłan musiał bronić przed napaściami „Schles. Volksztg.?“ Na raz wszystkich połknąć to rzecz arcytrudna i niebezpieczna, bo łatwo się przy tem udławić można, ale powoli, po połknięciu „Nowin“ rzuciłby się ten krokodyl znów na „Opolską“, w końcu na „Katolika.“

„Zezwolić na ubicie „Nowin“, — to znaczy ogłuszyć głos sumienia ludowego, który ciągle woła: „Krzywdzicie lud górnoszląski, prowadząc obłudną politykę względem niego.“ Na dowód ich obłudy musisz, bowiem wiedzieć, kochany ludku górnoszląski, że i pan Major Szmula już się nie podoba naszym „najserdeczniejszym“, — za to, że broni ciebie także przed germanizacyą z ich strony. Toć niedawno temu, w pewnem mieście, naradzali się ci tak zwani „przyjaciele ludu polskiego“ pod kierownictwem hrabiego Ballestrema nad tem, w jakiby sposób najłatwiej mogli wykurzyć z centrum niepryjemnego im, a od nas najbardziej ukochanego pana majora Szmulę. Ponieważ zaś może już wkrótce wybory odbyć się mogą, więc bij zabij na „Nowiny“, aby nie wołały: „Zdradzając majora Szmulę, oddradzacie polski lud górnoszląski!

„Teraz wiesz, ludku kochany, co to znaczy ubić „Nowiny“! Czyż teraz na zapytanie: która godzina wybiła dla „Nowin“, odpowiesz „Godzina śmierci?“ Ja sądzę, — że nie, przeciwnie, że z całego gardła, z całej duszy zawołasz wraz zemną: „Godzina tryumfu!“ Niech żyją „Nowiny“! My Polacy górnoszlascy chcemy się bronić do upadłego! Szeregi Czytelników „Nowin“ muszą się w nowym kwartale conajmniej podwoić! Dziś obowiązkiem każdego Czytelnika jest zwerbować chociaż jednego abonenta dla „Nowin“, aby nasi „najserdeczniejsi“ poznali dowodnie, która godzina na Górnym Szląsku wybiła!

„A teraz na pociechę i otuchę tak dla Redaktora, jak dla szanownych Czytelników „Nowin“, podam ustęp z sławnej pieśni o „Domu Naszym“ wielkiego naszego poety Wincentego Pola. Ustęp ten brzmi:

„Synu ziemian i rycerzy!
„Niech twe serce mocno wierzy,
„Jeźli pójść masz za lepszem,
„W te podania polskiej ziemi;
„Bo nie jedno serce zmrozi,
„Ach, i więcej sercu grozi:
„Złość od swoich, mniż od świata
„Niż śmierć nawet z ręki kata.

„Mocno uwierz w wiérne rady,
„Bo na gady i na zdrady
„Stąpać będziesz musiał nogą,
„Gdy się puścisz polską drogą.

Czyż nie stosują się słowa te do ciebie, kochane pismo raciborskie? Żeś się puściło polską drogą, czyż nie musisz dla tego codziennie stąpać na zdrady i gady, które cię swym jadem obrzucają? Jadem oszczerstw i podejrzeń? Oj! trzeba silnej wiary w naszą sprawę, aby w tej walce nie upaść na duchu, dla tego Szanown. Redakcyo, niech Twe serce mocno wierzy, nie wypuszczaj broni z ręki, gdyż może jeszcze niejedna walka czeka Ciebie!

„Gdy brać będą, to za siłę,
„Co gorączki jest znamieniem,
„Gdy opaszą cię pierścieniem
„Smietne mózgi, serca zgniłe,
„Co się niby rwą do czynów,
„A słowami tylko płacą,
„Co z krzywd tylko się bogacą,
„I przez hańbę do wawrzynów
„Idą drogą świętokradzką.“

„Czyż te słowa Wincentego Pola nie znamionują wielu z pośród twoich nieprzyjaciół, polski ludu szląski? Czyż to nie są „serca zgniłe“, które tylko słowami płacą? Bo sądzą, że wygłosiwszy tedy owedy jakie zdanie, nibyto na obronę ludu górnoszląskiego, już swe obdwiązki względem niego zupełnie spełniły? Jeżeli zaś kto całem sercem i całą duszą bierze się do obrony ludu we wszystkiem, to krzyczą: „Precz z nim, to polonizator!“ W takiem to otoczeniu trzymajcie się dzielnie, kochane „Nowiny“, bo:

„Nasza cnota i zasługa,
„Nie opuścić tego pługa,
„Lecz go ciągnąć sprawą bracką.

„Tym pługiem są „Nowiny“, nie opuszczaj je, szanowna Redakcyo, lecz i wy, Czytelnicy, musicie ten pług, który głęboko się wrył w serca ludu, ciągnąć sprawą bracką!“

Co lud szląski sądzi o „Nowinach?“

I.

Zanim rozpoczniemy przedruk całego szeregu korespondencyi, otrzymanych z powodu zajść ostatnich, — zamieścimy krótką wiadomość, którą otrzymaliśmy wczoraj z pewnej miejscowości górnoszląskiej, a która nas wielce ucieszyła. Wiadomość ta brzmi: „Szanowny Panie Redaktorze! Wczoraj niżej podpisani, stawaliśmy w obronie „Nowin“ przed Przew. Kapelanem naszym, który także wystąpił przeciwko „Nowinom“. (Przew. ks. Kapelan jest prezesem na-

szego Związku robotniczego). Ja zaraz z bólem serca sobie pomyślałem: „Zapewne ks. Kapelan „Nowin“ nie czyta!“ — no i zgadłem. Zaraz po nieszporach wyszukałem wszystkie numery „Nowin“ jakie jeszcze posiadałem, i z temi numerami w ręku, poszliśmy do Przew. ks. Kapelana. Na grzeczne zapytanie nasze, odpowiedział Przew. ksiądz Kapelan, że rzeczywiście „Nowin“ nie czytuje, więc oddaliśmy Mu te numery do przeczytania, aby osądził, czy „Nowiny“ rzeczywiście zasługują na potępienie!“

Powtarzamy raz jeszcze, że wiadomość ta bardzo nas ucieszyła. Jesteśmy bowiem zdania, że większa część Księży, którzy dziś „Nowiny“ potępiają, zmieniłaby o nich swe zdanie, gdyby „Nowiny“ czytała. Księża Ci zanadto wierzą panom z „Schles. Volksztg.“ i innym podobnym blatom. Radzimy tedy Czytelnikom naszym, aby wszędzie, gdzie wypadki takie zajdą, postąpili tak samo, ma się rozumieć z najwyższym szacunkiem dla swych Duszpasterzy. (Kto nie umie grzecznie i ze szacunkiem wobec kapłanów bronić „Nowin“, niech tego lepiej zaniecha.) „Nowiny“ nie potrzebują się obawiać światła dziennego, gdyż nic złego nie zawierają. Jeżli zaś popełnią kiedykolwiek jaką pomyłkę, — boć nieomylnemi nie są, — to, jak się w tym wypadku okazało, gotowe są po trzykroć pomyłkę tę sprostować, byle prawda na jaw wyszła. A teraz posłuchajmy, co Czytelnicy nasi piszą:

Niem. Piekary, 26-go Listop. 1892.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W obecnej chwili, jak widzimy, napadają nam nieprzychylne pisma na „Nowiny.“ O co chodzi, to wszyscy czytelnicy wiedzą. Nie chodzi to u nich zapewne o obrazę Najprzew. Ks. Biskupa, ale zdarzyła im się pora, w której mogą z całą swoją zaciekłością na „Nowiny“ bić. „Zabić, zniszczyć „Nowiny“, bo nam w drogę wchodzą, to ich hasło!“ My Górnoszlązacy Polacy, chyba już tacy ciemni nie jesteśmy, byśmy na krzyki niektórych gazet uważali, i jednego ze szczerych przyjaciół, jakim są „Nowiny“, mieli opuścić. Daremne, daremne wasze zabiegi, panowie! Bijcie, jak tylko zdołacie, a my będziemy stałymi czytelnikami „Nowin“, jakeśmy dotąd byli!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co tam słychać w świecie.

Ojca św. nowy a bardzo bolesny cios spotkał. W Afryce, w Algierze, umarł prymas afrykański, sławny ksiądz kardynał Lawiżerie, jeden z najzaufańszych przyjaciół Ojca św., przyjaciel, który pierwszy zrozumiał i wykonał szlachetne rady, dawane przez Ojca św. duchowieństwu francuzkiemu, co do polityki. Prośmy Boga, aby po tej ciężkiej stracie raczył pocieszyć Ojca św. i Kościół nasz święty, i by zmarłemu Kardynałowi dał godnego następcę. Murzyni afrykańscy stracili Ojca i najszlachetniejszego obrońcę swego. Obszerny życiorys zmarłego Kardynała znajdą Czytelnicy na trzeciej stronie. Jedyną pociechą dla Ojca św. w tym smutku jest, że wkrótce będzie mógł światu katolickiemu ogłosić nowych Świętych, nowych pośredników między nami a Bogiem. Ogłoszenie Świętych tych nastąpi w dniach 8 i 22 stycznia 5 Lutego, 12 marca i 16 kwietnia.

W ostatnim dniu obrad nad nowemi prawami podatkowemi przemawiał także poseł polski pan Czarliński, prezes posłów polskich w sejmie. Wykazawszy dokładnie wszelkie niedomagania nowych praw, zwrócił przedewszystkiem uwagę na nierówne traktowanie Polaków i Niemców. Na teatra niemieckie w polskich prowincyach, np. w Poznaniu i w Bydgoszczy — (mówił pan Czarliński,) — wydaje rząd mimo biedy rocznie grube sumy, ale ani się zapyta, czy teatr polski w Poznaniu potrzebuje także zapomogi? A przecież Polacy, którzy płacą takie same podatki, jak Niemcy, mają prawo domagać się zupełnego równouprawnienia. W końcu pan Czarliński powiedział te słowa:

„Nie pragniemy bynajmniej nowych podatków, a lud polski nie zdolen już jest do ponoszenia dalszych ciężarów bo w ogóle strasznie upośledzono go wobec niemieckiej ludności. Wykażę to natychmiast. My wszyscy nasamprzód płacimy podatki państwowe i gminne, porówno z niemiecką ludnością -- a prócz tego płacimy wielkie podatki ku utrzymaniu naszych narodowych właściwości, a zwłaszcza ojczystego języka. Tak, mości panowie, bo jest to naszą powinnością i świętym obowiązkiem; chcemy się przecież odróżniać jeszcze od owegu kochanego bydełka — co źre tylko i chodzi w jarzmie.

„A prócz tego wskazać muszę panom na to, że do naszej kieszeni albo nic zgoła albo bardzo mało powraca z wpłaconych podatków.“

W sprawie budowy kanału Panama odsłaniają się coraz większe oszustwa. Poseł Delahaye, który został wybrany do komisyi, mającej zbadać, kto z posłów, urzędników i senatorów dopuszczał się ochydnych występków, ogłasza teraz w pewnej francuzkiej gazecie ciekawe szczegóły. Pisze on jasno i otwarcie, że zmarły minister Barbe zabrał do swej kieszeni 400,000 franków i pieniądze te spotrzebował na cele agitacyjne w wyłącznie swoim własnym interesie. Rząd francuzki dopuścił się również — tak twierdzi ów poseł — występku, którego nie zmażą najwymowniejsze usta.

Wychodziło bowiem w Rosyi pismo, które występowało przeciwko Francyi. Rząd francuzki chcąc temu zapobiedz i po prostu kark złamać temu pismu, zażądał na zakupienie jego od towarzystwa, które się zajmowało budową kanału Panama, 500,000 franków. Rząd miał na oku to, ażeby owo pismo nie występowało przeciwko Francyi, ale przeciwnie w oczach Rosyi przedstawiało ją w jak najlepszem świetle. Które pismo rosyjskie miał na myśli, poseł Delahaye, nie powiada, również nie donosi, czy rządowi udało się przeprowadzić to, co zamierzał, czy nie.

Dalej dowiadujemy się z sprawozdania p. Delahaya, że z przedsiębiorstwa ciągnął ogromne zyski niejakiś Arton, który miał pomiędzy 172 posłów rozdzielić pół miliona franków na to, ażeby milczeli o jego oszustwach, jakich się dopuszczał. Utrzymuje również, że Floquet zabrał z przedsiębiorstwa 300 tysięcy franków i na jakie cele je zużył, to Bogu wiadomo. O znanym baronie Reinachu, który, jak wiadomo, się zastrzelił, pisze, że szkoda, iż rząd nie postarał się go wybadać za życia, bo byłby on mógł niejedno powiedzieć, o czem dotąd świat cały nie wie.

W końcu poleca, ażeby komisya przejrzała dokładnie książki towarzystwa a dowie się z nich ciekawych szczegółów. Termin w sprawie całej ma się rozpocząć, jak już donosiliśmy, 10 stycznia p. r. Wszyscy w Francyi oczekują z wielką niecierpliwością terminu.

Nic w tem dziwnego, bo sprawa cała jest bardzo ważną i jeżeli rzeczywiście się wykryje, że ministrowie nawet dopuszczali się tak brudnych występków, to Francya okryje się wielkim wstydem i sromotą. I dziwić się, że w kraju, gdzie tacy ludzie rządzą, anarchiści dokazują. Toć piękny przykład mają z góry!

Ostatnie wiadomości z Francyi donoszą, że z powodu oszustw, odkrytych w sprawie budowy kanału Panama, całe ministerstwo francuzkie zamierza ustąpić. Zdaje się, że Francyą czekają ciężkie przejścia. Oto owoce rządów masońskich.

Na księcia Bismarcka znów ogromne oburzenie. Miał on się chwalić przed pewnym redaktorem francuzkim, że wojnę z Francyą wywołał naumyślnie, aby dopiąć połączenia Niemiec, i że w razie, gdyby Francya wojny nie była wypowiedziała, byłby ją zmusił do tego. Niewiadomo jeszcze, czy to prawda, czy też tylko przechwałki. A więc morze krwi wylano — tylko dla fantazyi Bismarcka. Smutna to sprawa. Rozpiszemy się o niej w przyszłym numerze.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 30 Listopada 1892.

— **Matki polskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci Wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— Umieszczając na pierwszej stronie korespondencyą pewnego kapłana, nie mieliśmy bynajmniej zamiaru wywyższać się nad inne pisma; przeciwnie uznajemy najzupełniej błogą działalność „Katolika“ i „Gazety Opolskiej. Pragnęliśmy tylko zaznaczyć, jakie to zdanie inni kapłani mają o „Nowinach.“

— Cesarz Wilhelm zastrzelił wczoraj na polowaniu w rewirze Jankowickim ogromnego żubra czyli tura. (Potężne te zwierzęta, dawniej po całej Polsce rozpowszechnione, dziś już prawie zupełnie wymarły. Żyją jeszcze tylko w puszczy białowieskiej na Litwie i w lasach księcia Pszczyńskiego, w ogrodzonych rewirach).

— Straszne nieszczęście wydarzyło się wczoraj w Zabrzu. W werku kuksowym pękł kocioł parowy z taką siłą, że wysoki komin werkowy obalił się i rozbił. Z pod gruzów wydobyto dotychczas 9 trupów i kilku ciężko pokaleczonych. Liczba ofiar jest podobno znacznie większą. Bliższe szczegóły są nam dotychczas nie znane.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne
z końca XVII w.

21)

(Ciąg dalszy).

Król zauważył męstwo i zapał młodego pułkownika, więc wskazał mu miejsce, gdzie walka była najsroższą i sam rzucił się na czele jego chorągwi.

Natarcie było tak gwałtowne i straszliwe, że przerażeni Turcy zwrócili wszystkie a wszystkie swoje siły przeciw królowi i Polakom, ale napróżno! Husarya coraz większą siłą i zawziętością, bije, morduje i siecze; przychodzą jej na pomoc zastępy z lewego i prawego skrzydła, jeszcze chwila bohaterskich wysiłków i Turcy zaczynają się mieszać, łamać, ustępować i cofać

— Król polski na czele! Próżno się opierać! — zakrzyknął wielki wezyr do hana, spostrzegłszy proporce husarzy i usłyszawszy wojenny okrzyk Polaków:

— Niech żyje król! Boże błogosław Polskę!

Przerażenie ogarnęło wodzów i całe wojsko. Wielki wezyr w jednej sukni, o jednym koniu, dał hasło do powszechnej ucieczki.

Całe szeregi i kupy bezładne, strwożone, obłąkane, wymykają się z koła bitwy, pędzą na oślep przed siebie, przewracając po drodze, lub unosząc ze sobą własne szeregi. Wrótce cały potok ludzi w najokropniejszem zwichrzeniu ucieka za pojedyńczemi gromadami, rzucając w pośpiechu broń, amunicyę, odzież. Polacy rzucają się w pogoń, znoszą i rozbijają pozostałe resztki na pobojowisku, które wkrótce zostało oczyszczone z Turków. Niektórzy z nich cofnęli się na przedmieście, gdzie jeszcze godzinę trwała walka z ochotnikami Lubomirskiego.

O siódmej wieczorem oswobodzony był Wiedeń. Królewski buńczuk powiewał w namiocie wielkiego wezyra, a bohaterski, naczelny wódz Jan III stał otoczony wszystkimi innymi wodzami, podczas gdy zwycięscy rycerze składali zdobyte chorągwie u stóp jego.

Z jedną z najwspanialszych nadjechał Mirski, król poznał go natychmiast i zawołał głośno:

— Oto bohater dnia dzisiejszego! Prawdziwa rozkosz patrzeć na jego robotę! A gdzieżeś się, to, pułkowniku, fechtów uczył? — pytał dalej Sobieski z uśmiechem. — Toż nawet piorun, gdyby był żołnierzem, nie strącałby prędzej jak ty łbów tureckich.

Pan Mirski zaniemówił na chwilę ze zmęczenia i radości; dopiero więc po chwili odpowiedział, gdzie i u kogo uczył się wojny i fechtów.

Król wysłuchał go uważnie a w końcu rzekł:

— Z takimi rycerzami jak ty siła można dokazać. Nie zapomnimy o tobie pułkowniku.

Poczem pożegnawszy łaskawie promieniejącego szczęściem młodzieńca, pojechał Jan III wraz z orszakiem do namiotu wielkiego wezyra, w którym niezmierne były bogactwa,

Ponieważ król polski był zawsze na przedzie, przeto jemu dostały się wszystkie znaki wezyrskie i nagromadzone skarby. Lecz Sobieski, jak prawdziwie wielki mąż, wspaniałomyślnym był i wielkim zawsze i wszędzie. Więc co znalazł w namiotach najdroższego, wszystko porozdawał niemieckim książętom, towarzyszom wyprawy. Sajdaki rubinami i szafirami sadzone, złote szable, bogate zasłony, liczne i wiele, wiele innych pięknych rzeczy darował Jan III. Najpiękniejszą i najwspanialszą zaś chorągiew nieprzyjacielską posłał Ojcu św., drugą do Loretu, inne do Warszawy i Krakowa. Cesarzowi niemieckiemu i królowi francuskiemu posłał także znaki wezyrskie.

Turcy w ucieczce porzucili wszystko, co z

— „Schles. Volksztg.“ jeszcze się nie uspokoiła, lecz nowemi kłamstwami chce poróżnić pisma polskie między sobą i „Nowinom“ odebrać zaufanie, jakie im lud polski okazuje. Aby wykazać swą „życzliwość“ dla ludu polskiego, przypomina, że jeszcze przed ukazaniem się „Nowin“ wzywała, aby założono pismo polskie w Raciborzu lub Opolu. Było to atoli życzenie, którego spełnienia „Schles. Volksztg.“ wcale a wcale się nie spodziewała. Boć w głębi serca była aż nadto przekonaną, że nikt nie będzie miał odwagi wydawać pismo polskie w „zniemczonym Raciborzu“. Gdy zaś mimo to znaleźli się ludzie, którzy odwagę taką posiadali, i „Nowiny“ założyli, „Schles. Volksztg.“ od samego początku starała się pismo to ubić różnemi oszczerstwami i kłamstwami, a nietylko pismo, ale i najniewinniejsze Towarzystwo Polsko-Górnoszląskie, które wcale się polityką nie zajmowało! Czemuż to „Schles. Volksztg.“ tego zarzutu naszego nie powtórzy, że właśnie Towarzystwo Polsko-Górnoszląskie denuncyowała kłamliwie „jakoby rozwijało białego orła polskiego?“ Jakim zaś duchem przejęci byli inni tutejsi mężowie niemiecko-katoliccy, świadczą o tem słowa Przew. ks. Prob. K...., dawniejszego redaktora „Oberschl. Volksztg'. „Ach lassen sie das“, — powiedział Przew. ks. K...., jeszcze przed pojawieniem się „Nowin“, do p. Dr. R. — es wird doch ein todtgebornes Kind sein!“ — co znaczy, że „Nowiny“ będą dzieckiem nieżywem, czyli, że zaraz po urodzeniu pochowane zostaną. A no, nadzieje te się nie spełniły, bo „Nowiny“ nietylko nie umarły w wieku dziecięcym, ale już na męża dojrzały. Być może, że „Schles. Volksztg“ zgodziłaby się była już wtedy na wydawanie pisma polskiego w Raciborzu, ale tylko pisma takiego, jak „Górnoszląska Gazeta Ludowa“, która za niemieckie wychodząc pieniądze, nie śmie pisnąć słówka, któreby panom z obozu „Schles. Volksztg.“ niemiłe były. Toć płacicie już Panowie na ten wasz „organ“ od półtora roku, a zawsze jeszcze płacić nań musicie, bo dla wielkiej nędzoty swojej sam utrzymać się nie potrafi. Trudno! panowie! lud szląski nie jest już tak głupim, za jaki go uważacie, i sam już poznał się na „farbowanych lisach.“

Śmiesznem atoli jest, że „Schles. Volksztg.“ odwołuje się na pana majora Szmulę, niby na przeciwnika „Nowin“, i na Przew. ks. Radziejewskiego. Niechże się szanowna jej redakcya zapyta tak pana Majora, jak czcigodnego ks. R. listownie, co sądzą o „Nowinach“, a pewnie nie będzie zadowoloną z odpowiedzi. Powoływać się na pana majora Szmulę, którego, jak Czytelnicy dowiedzą się z wstępnego artykułu, pewni panowie niechętnie widzą w centrum, to już szczyt obłudy! My moglibyśmy wrocławskiej gazecie innemi służyć wiadomościami, ale zaniechamy tego wyłącznie ze względów osobistych i ze względów uczciwości.

— „Schles. Volksztg.“ woła przy końcu dzisiejszego artykułu swego, że dość już słów, — teraz czynów trzeba (to znaczy czynnego ubijania „Nowin“) Otóż i nasi przyjaciele już się czynami pochlubić mogą. W tej bowiem chwili otrzymaliśmy od pewnego p. ajenta wiadomość następującą: „Na przyszły kwartał proszę mi przysyłać zamiast 18 numerów 25, bo mi 7 czytelników przybyło!“ My na to: Dziękujemy, a prosimy o więcej takich „czynów!“

— W Berlinie odbył się w tych dniach walny wiec polski, na który przybyło 1500 uczestników. Rozprawiano o zakładaniu szkółek dla dzieci polskich, aby nie zapomniały swego języka ojczystego. Socyaliści starali się wiec ten rozbić, ale dano im taką odprawę, że zamilkli.

— Racibórz. Z powodu przepełnienia więzienia tutejszego przewieziono 30 więźniów do więzeń w Koźlu, Katowicach i Niemodlinie. — W piątek po południu pośliznęła się pewna pani na ulicy Długiej, upadła i złamała nogę. Niechże to będzie przestrogą dla właścicieli domów, aby posypywali chodniki piaskiem lub popiołem.

— Syrynia, (parafia Lubomska). Dnia 23 bm. przyjmowaliśmy uroczyście przewielebnego ks. Proboszcza Studzińskiego, naszego nowego duszpasterza. Równocześnie opuszcza nas wieleb. ks. administrator Boehm, który tutaj w zastępstwie nam pasterzował. Jak się z jednej strony cieszymy, że mamy teraz duszpasterza na stałe, tak z drugiej strony żal nam, iż się pożegnać musimy z wielebnym ks. administratorem. Ksiądz Boehm przyjmował dziatki swego czasu do spowiedzi i Komunii św., które już raz były przygotowane. Ale, że dziatki te nie umiały ani po niemiecku ani po polsku, więc zadał sobie pracy i doprowadził je do tego, że mogły odbyć spowiedź po polsku. Za wszystko dobre, co nam uczynił, niech Go Pan Bóg sowicie wynagrodzi.

— Rybnik. Tutejsze Towarzystwo św. Alojżego obchodziło w niedzielę dnia 20 Listopada uroczyście rocznicę swego istnienia. Po południu było zebranie, a po zebraniu teatr. Odegrano, jak już wiadomo, sztuczkę „Poczciwy Młynarz“. Wszyscy amatorzy wywiązali się dzielnie z swego zadania, niektórzy grali wprost znakomicie, zwłaszcza sam poczciwy młynarz. To też bezustannie grzmiały huczne oklaski, którym towarzyszyły gromkie okrzyki zadowolenia. Sala była szczelnie zapełnioną. Było też mnóstwo Niemców na przedstawieniu, którzy się nadziwić nie mogli, że polski lud takie posiada siły i taką oświatę. Jak poczciwy młynarz widzów nieraz do łez pobudzał swą rozpaczą, tak Icek Schwindelmann z swym adjutantem rozweselali wszystkich i ogólny śmiech wywoływali. Na szczególne uznanie zasługują też Agata i Józefa. Gdy zasłona po trzecim akcie zapadła rozległ się grzmiący okrzyk: „Tow. św. Alojzego niech żyje!“ Tak samo dobrze powiodło się przedstawienie w poniedziałek. My uradowani tem powodzeniem wołamy: Niech nam żyje nasz prezes, Przew. ks. Miczek, bo jego to zasługa, że dziś sobie na podziw i szacunek zasłużyliśmy!

— Gliwice. W mieście naszem obiegają fałszywe dwu- i jedno-markówki. Fałszywe dwumarkówki są znacznie lżejsze. Zatem baczność przy odbieraniu pieniędzy!

— Bytom. Tutejszy sąd przysięgłych skazał robotników Gumerta na rok więzienia, Hauka na 5 miesięcy, a Luxa i Jonasa na 9 miesięcy, i to za czynny opór przeciwko władzy. — Onegdaj spalił się w Hucie Pokoju (Friedenshütte) hotel Loebingera, a spalił się do szczętu, bo wody do gaszenia brakowało. Straty są bardzo znaczne.

— Pilchowce. Żandarm, mieszkający u karczmarza p. Haberlandta zaczadził się onegdaj w nocy swędem węglanym, ale go docucono i zapewne wyzdrowieje. — Czternastoletniego chłopca Palętę przejechano tak niebezpiecznie, że pewnie umrze.

— Prószków. W niedzielę nawiedził nas tu ogromny pożar. Zgorzały domy pp. Arlta, Jaity, Smandzika i Kubicy. Szkody są bardzo znaczne.

— Nie do uwierzenia! W „Kuryerze Poznańskim“ czytamy: „Praktyczny nauczyciel!“ Pewien niemiecki nauczyciel, ewangelik, przy szkole symultannej w powiecie, gdzie to polskim dzieciom zakazują katechizmu nosić do szkoły, ucząc dzieci niemieckiego języka chciał dokładnie w nie wpoić pojęcia „ciepły“ i gorący“ — warm und heiss. Lecz, gdy mu się to nie udawało, wpadł na genialny pomysł: Otóż, bierze za rękę dziewczynkę, sierotę, która okazywała najmniej uzdolnienia, ciągnie ją do opalonego pieca, przyciska wierzch jej ręki do tegoż i po chwili powiada: „Das ist warm!“ — następnie z wrodzoną sobie powolnością czyni to samo u rozpalonych drzwiczek i powiada tryumfująco: „Das ist heiss!“ — Biedna sierota (wychowująca się u krewnych) — zakrzyknęła i zadrżała na całem ciele i zapewne tego wyrazu „heiss“ do śmierci nie zapomni, bo na drzwiczkach została cała skóra z ręki i palców, które się krwią i bąblami w mgnieniu oka pokryły. Trzy tygodnie minęły, a biedne dziecko jeszcze się nie wygoiło ze spalenizny, mimo pielęgnowania i zabiegów i kosztów biednych opiekunów. — A co, czy nie praktyczny nauczyciel? — Niebawem otrzyma on niezawodnie nagrodę, bo sumiennie trzyma się metody uczenia dzieci polskich jedynie za pomocą języka niemieckiego.

Nadesłane.

Szanownej Publiczności Bytomia i okolicy przypominam, że wypożyczam polskie książki do czytania za darmo. Przez tydzień o każdej godzinie, w niedzielę zaś i Święta, tylko po południu od godziny 4. do 7-mej.

Franciszek Kurc.
mistrz szewski, Bytom G.-S.
ulica kościelna (Kirchstrasse) N. 12.

OD REDAKCYI.

Panu C. do Katowic. Za piękny a tak trafny wiersz serdeczne „Bóg zapłać!“ Umieścimy go, — ale trochę później, bo dziś nie wiemy, gdzie te wszystkie dowody, życzliwości i wierności pomieścić. Czerpiemy z nich otuchę do dalszej pracy. Pozdrowienie!

Do Zabełkowa. Jakkolwiek wasz „cudowny“ doktór może być zacnym i poczciwym, to jednak polecenia Waszego umieścić nie możemy. Co do nas, to wolelibyśmy zawsze lekarza uczonego, niż takiego samouka. I Wam radzimy zawsze tak postępować. Czasem takiemu coś się uda, ale bardzo rzadko.

Panu A. K. w Nowych Hajdukach. Wspomniane dodatki dołączamy do każdej przesyłki. Dziwimy się przeto bardzo, że pan J. N. ich panu nie dał. Niech Pan jeszcze raz się do niego po nie zgłosi. My również napiszemy do niego.

Do Dolnych Hajduk Panu G. Z jakiej przyczyny, Szan. Pan ostatnich numerów „Nowin“ nie otrzymał, nie wiemy. Zażaliliśmy się na poczcie, a numery brakujące wysłaliśmy.

Kardynał Lavigerie

(czyta się Lawiżeri.)

W pierwszych godzinach dnia sobotniego podobało się Najwyższemu powołać do Swej chwały jednego z najwierniejszych sług Swoich i najznakomitszych książąt Kościoła Chrystusowego, Kardynała Lawiżeri, opiekuna Murzynów. Cierpiący od dłuższego czasu, chory wskutek ciągłych trudów, które mimo podeszłego wieku podejmował, by ratować najbiedniejszych z biednych, zmarł Kardynał Lawiżeri, niespodzianie szybko; pomimo cierpienia bowiem, które go nękało, spodziewano się, iż silne ciało jego dłuższy dolegliwościom zdoła stawić opór.

Od czego zacząć, by głosić chwałę tego wielkiego męża, aby skreślić godnie zasługi, jakie zdobył zmarły?

Wraz z nim zniknął jeden z najznakomitszych mężów, jedna z podpór katolickiego Kościoła. Jego ukazanie się i działanie stanowią świetne punkta w dziejach miłości chrześciańskiej. Kardynał Lawiżeri urodził się w 1825

---

sobą mieli; w ręce wojska chrześciańskiego dostało się 125 tysięcy namiotów, 9 tysięcy wozów, wszystkie działa, 5 tysięcy centnarów prochu i wielkie skarby nagromadzone w namiotach.

Na drugi dzień po walce odprawił Jan III uroczysty wjazd do Wiednia. Wyswobodzeni od śmierci i niewoli mieszkańcy witali wybawcę oznakami najwyższej radości i wdzięczności. Całowali ręce, nogi i suknie króla; konia prawie na barkach nieśli, wołając z zapałem i uniesieniem:

— Ah! unser braver König! (O nasz odważny królu!) Bodajby niebo takiego dało nam pana!

Okrzykom radości, podziękowaniom, hołdom i czci nie było końca. Nieprzejrzane tłumy ludu cisnęły się do Sobieskiego; każdy pragnął zobaczyć, zbliżyć się, i gdyby można, ucałować choćby kraj szaty króla polskiego. Lecz Jan III, przypisujący Bogu nie sobie zwycięstwo, udał się najpierw do kościoła, aby Panu Bogu złożyć gorące dzięki za tę chwałę, jaką się Polacy tego dnia pamiętnego za Bożą pomocą okryli po wszystkie wieki.

Gdy ukończono „Te Deum“, wszedł kapłan na ambonę i rozpoczął kazanie temi słowami, wyjętemi z Ewangelii św.:

— Był człowiek posłany od Boga, któremu imię było Jan....

Poczem znowu zaczęto dziękować królowi, lecz on mówił:

— Bogu, Bogu, nie mnie dziękujcie, bo Jego to łaska pozwoliła odnieść nam to przesławne zwycięstwo nad pohańcami.

List zaś pisany do Ojca św. temi zakończył słowami:

— Przyszedłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył.

Taka to skromność i pokora mieszkała w tak wielkim bohaterze i królu, który jeszcze z poza grobu uczy nas, aby się nie wynosić z dokonanej pracy i zasług. A my to tak okropnie lubimy!

Ponieważ Turcy byli raczej spłoszeni niż pobici, przeto Jan III na czele swych pułków puścił się w pogoń za nimi, przeprawił się przez Dunaj i pod Parkanami natarł na nieprzyjaciela. Idący przodem Jabłonowski dwa razy złamał szyki pohańców, którzy po raz trzeci natarli tak przemagającemi siłami, że pułki polskie otoczone zewsząd musiały się cofać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

roku w Bajonne we Francyi. Był on synem zamożnej rodziny, która mu dała staranne wychowanie i z radością przyjęła popartą gorące jego życzenie zostania kapłanem. Wcześnie odznaczył się młody sługa Boży i w młodych latach jeszcze widzimy go już jako prałata na dworze papieskim w Rzymie, dokąd został powołany na wysoki urząd audytora papieskiego trybunału. Później został Biskupem w Nancy, a kiedy w 1867 roku biskupstwo algierskie w Afryce zostało zamienione na arcybiskupstwo, zamianował Ojciec św. księdza Lawiżeri pierwszym Arcybiskupem Algieru.

Niebawem zabłysnęło imię Arcybiskupa w całym świecie katolickim. Rząd francuzki ocenił zasługi, które sobie kapłan ten zdobył przez swą nadzwyczajną gorliwość w nawracaniu Arabów także w obec ojczyzny, z początku opornie, wreszcie z wielkiem uznaniem. Jego szkoły chrześcijańskie, jego domy dla biednych sierót arabskich sławią wszyscy jako wzorowe zakłady. Tryumf jego i zarazem szkoły chrześciańskiej był wielki, kiedy nieprzejednany wróg Kościoła, wściekły prześladowca jego, Gambetta, mówiąc o szkołach Kardynała Lawiżeri, których upaństwowienia żądali masoni, zawołał w parlamencie z zapałem: „Nie, szkoły te mają pozostać tem, czem są, bo lepszych znaleść nie można!

Wielki Biskup żywił wyższe zamiary, aniżeli samo tylko pozyskiwanie algierskich Arabów dla chrześcijaństwa. Chciał on zostać Biskupem Afryki całej i został nim też.

Aby zbawienniej módz wpływać na nowych swych dyecezyan, wyuczył się Kardynał Lavigerie doskonale mowy arabskiej, w niej też porozumiewał się z swemi owieczkami. Nadto znał język turecki, bo przez długie lata pasterzował w Palestynie. Dwie te mowy wschodnie są dla Europejczyka bardzo trudne, ale szlachetny Kardynał nie szczędził mozołu, bo wiedział, że tylko w mowie ojczystej trafić można do serca ludów. W tym też duchu wychowywał swych misyonarzy, którzy po dziś dzień rozposzą światło wiary po całej Afryce!

W chwili, kiedy to piszemy, tysiące w dalekiej i szerokiej Afryce modlą się na kolanach, wzruszeni żałobną wieścią o zgonie wielkiego, dobrego, białego Ojca, kochającego ojca Murzynów, za których uwolnienie z pęt niewiary modlił się i działał do ostatniego swego tchnienia.

Wszędzie posyłał on sprowadzonych przez siebie „Białych Ojców", których sława jako oswobodzicieli i obrońców biednych, prześladowanych Murzynów niebawem znaną była w całej Afryce. Ciernistą była ścieżka, na którą wstąpił Kardynał Lawiżerie (w 1882 otrzymał on najwyższą godność w Kościele), niewymownemi były trudy, jakie pokonywać musieli jego wysłańcy.

Ale też i owoce pracy Kardynała były wspaniałe. Tysiące Arabów i Murzynów nawrócili apostołowie jego na prawdziwą wiarę, tysiące innych wykupiono z haniebnej i strasznej niewoli. Ale świątobliwy Kardynał nie zadowolił się cichą pracą misyonarską. Widząc, że bez zbrojnej pomocy nie zdoła zapobiedz ochydnemu niewolnictwu, starał się o nakłonienie chrześciańskich państw Europy do zbrojnego wystąpienia przeciwko wrogom ludzkości i chrześciaństwa. W tym celu przybył przed 2 laty do Brukseli, stolicy belgijskiej i tam wygłosił wspaniałe kazanie. Sam zaś utworzył w swej dyecezyi zbrojny hufiec mężów, którzy na wzór starożytnych rycerzy — zakonników mieczem bronić mieli biednych Murzynów i misyonarzy. Ruch, który wzniecił Kardynał Lawiżeri od razu swem brunselskiem kazaniem, doprowadził wszędzie do założenia związków antyniewolniczych. Kardynał atoli powrócił do swej afrykańskiej dyecezyi chory z powodu trudów tej wyczerpującej podróży. Cierpienie, które podkopywało silne jego ciało, stało się gwałtowniejszem i dolegliwszem, i oto powołał go do Siebie Pan życia i śmierci. Wszyscy katolicy całego świata wołają ku niemu: Spoczywaj w pokoju, spoczywaj wielki, szlachetny mężu w pokoju Pana Twoja jest korona życia wiecznego!

Kalendarz świecki i kościelny.

Czwartek, dnia 1 Grudnia św. Eligiego b.
Piątek, „ 2 „ św. Bibianny p.

Ceny targowe w Raciborzu
z dnia 24 Listopada 1892.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	14,90—15,10	Mk.
Żyto (rez)	13,50—13,60	„
Jęczmień „ (nowy)	11,80—12,60	„
Owies „ „ (nowy)	12,40—12,80	Mk.
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	0,90—1,20	„
Masło za 1 funt	1,00—1,20	„
Jaja za 1 mendel (15 sztuk)	0,75—0,85	„
Słoma prosta długa, ze konc	—,——	„
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	3,00—3,50	„

Ceny targowe gliwickie
z dnia 24 Listopada 1892 r.

Pszenica, biała, za 100 kilogr. 15,60—15,10—14,60 mrk.
„ żółtej za 100 kilogr. 15,50—15,00—14,50 mrk.
Żyto za 100 kilogr. 13,60—13,10—12,60 mrk.
Jęczmień za 100 kilogr. 14,00—13,00—12,50 mrk.
Owies za 100 kilogr. 13,40—13,00—12,60 mrk.
Groch za 100 kilogr. 17,00—16,00—15,00 mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Parcelacya.

W Siedleminie pod Jarocinem są na sprzedaż jako włościanskie parcele różnej wielkości, dobrej ziemi, z łąkami i bezdąk, z zasiewami zimowemi. Konsens osadniczy już jest udzielony i każdy nabywca może bezzwłocznie rozpocząć budowlę. — Na żądanie podejmuje się właściciel postawienia budynków.

Parcele są wytknięte i wymierzone, a oglądać je można każdego czasu za zgłoszeniem się do Zarządu dominialnego w Siedleminie.

Kaucyi wymagamy 1/10 część ceny kupna.

Bank Ziemski, Poznań.

Piece do gotowania i opalania (topienia),

w wielkim wyborze już od **2,40 Mk.** począwszy, oraz wszelkie inny piece. **Naczynia kuchenne** modro emaliowane, w najlepszych gatunkach, a nie wysortowane, mianowicie garnki, miski, talerze po bardzo niskich cenach. **Latarki domowe i do wozów,** oraz wszelkie artykuły gospodarskie do bieżącego tanio poleca

SAUL COHN, handel żelaza
Racibórz.

Księgarnia Katolicka
(J. K. MACKOWSKIEGO)

(Ekspedycya „Nowin Raciborskich")

zaopatrzyła się na nowo w bardzo obfity zapas różnych papierów (kancelaryjnych i listowych), dalej kopert, zeszytów i wszelkich materyałów piśmiennych po najrozmaitszych cenach.

Poleca zwłaszcza na „Dzieciątko" różne przedmioty jako **podarki dla dzieci,** np. piórniki, książki, notesy, liniały, ołówki kolorowe do malowania itd.

Z książek polecamy mianowicie piękne książki do nabożeństwa, oraz różne powieści.

Przekupniom i handlarzom odstępujemy znaczny rabat!

A. ZYMELKA,
Pozłotnik,
Racibórz, Bronki,

poleca swój wielki skład różnych krzyży, figur, obrazów z błogosławieństwem, figur żłobkowych z domkami na zbliżające się Gody.

Oprawia także obrazy itd. po najtańszych cenach!

Przed tygodniem, w niedzielę rano, znaleziono na „Nowej ulicy" portmonetkę z

8 markami.

Zgubę tę można odebrać u kupca

Konstantego Szmieszka.

Miód krakowski

otrzymał znowu i poleca

Konstanty Szmieszek
Rynek, w domu p. Albrechta.

Młodzieniec, 28 lat stary, poszukuje miejsca jako pisarz do biura adwokata, lub do kantoru. — Zgłoszenia przyjmuje Redakcya „Nowin Raciborskich".

Nowe a piękne

koszyki

poleca po niskich cenach, a stare naprawia

Figura, mistrz koszykarski.
Racibórz, ul. Długa.
naprzeciwko „Nowin Raciborskich."

Poszukuję natychmiast

1 czeladnika kołodzieja

na stałe zatrudnienie

H. Fleissig,
Kołodziej i fabrykant wozów
Ostróg, vis-a-vis myta,
Markowicka ul. Nr. 18.

Chłopcy,

którzy mają chęć się wyuczyć stolarstwa, niech się zgłoszą do stolarza

Reinkober
Racibórz, Zwingerstr. Nr. 2.

Dziewczyny

do krów (krowiarki), i służące domowe znajdą każdej chwili miejsce za wysoką zapłatą przez

Zofią Ungerathen,
Stręczarkę mamsell
w Raciborzu Ulica Solna (Salzstrasse).

Kto nie wierzy, niech się przekona!

Na porę zimową zwracam uwagę na mój bardzo wielki skład ubiorów zimowych, który wyprzedaję po najniższych cenach. Sprzedaję od dnia dzisiejszego:

Paletoty zimowe,	już od mk.	10.—
Ubrania zimowe	„ „ „	14.—
Płaszcze cesarskie	„ „ „	12.—
Jupki	„ „ „	5.—
Płaszczyki dla dzieci	„ „ „	3.—
Burnusy wojskowe	„ „ „	7.—
Dery na konie	„ „ „	3.—

Ciepłe spodniaki, koszule, jakie po najniższych cenach.

Maurycy Fränkel
ul. Odrzańska 22, naprzeciwko Manaberga.

Na 1-go Stycznia przyjmę do mego zakładu ogrodniczego

ucznia.

Chłopcy, którzyby mieli ochotę, wyuczyć się ogrodnictwa, mogą się już teraz zgłosić.

Max Wrzodek,
ogrodnik,
Racibórz, ulica Ogrodowa 16.

2 Chłopców,

którzy chcą się wyuczyć stolarstwa, niech się zgłoszą do

J. Rudy, stolarza
Bronki.

Starostaweselny,

zbiór przemówień i piosnek weselnych, zebranych przez

J. Galusa

jest do nabycia w

Ekspedycyi „Nowin Raciborskich."

Cena w oprawie płótnie z przesyłką pocztową 1 mk. (10 fen.) nieoprawny 75 fen. (z przesyłką pocztową 85 fen.)

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.